



Redaktor:
X. Stanisław Ciałżyński
w Poznaniu.
Telefon Redakcji: 2678.

Pismo ilustrowane dla Rodzin katolickich.

Bezpłatne dodatki:
„Dom Rodzinny”, „Słowo Boże” i „Opiekun Dzieci”.

Adres do wszelkich przesyłek:
„Przewodnik Katolicki”
Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22.
Telefon Administracji: 3613.

Przedpłata kwartalna za „Przewodnik Katolicki” w ekspedycji i w agencjach miejscowych 420 mk., na pocztę, w agencjach zamiejscowych lub pod opaską 500 m. — Cena ogłoszeń 100 mk. za milimetr.

Nr. 49.

Poznań, dnia 3 grudnia 1922 roku.

Rok XXVIII.

WSPÓŁPRACA NAD DUSZ ZBAWIENIEM.

Królestwo niebieskie, powiedział Pan Jezus, podobne jest ziarnu gorczycznemu, które najmniejsze jest, ale kiedy urośnie, stawa się drzewem.

Zbawiciel Kościół swój porównywa do ziarna, z którego rozwija się roślina, co z biegiem czasu wyrasta, aż staje się drzewem wysokim i rozłożystym.

Tak Kościół katolicki z niepozornego ziarna stał się w ciągu wieków drzewem, w którego cieniu liczne narody znalazły spokój, szczęście i zbawienie. Cudowny jest rozrost Królestwa Bożego na ziemi. Dwunastu apostołów ubogich, nieoświeconych, znienawidzonych przez świat i prześladowanych oraz nikła gromada uczniów Jezusowych, oto pierwszy Kościół. A po drugiej stronie świat pogański potężny, pełen zarozumiałej mądrości ludzkiej, zdemoralizowany, nie znający granic w powszechnym zbytku i używaniu. Apostołowie idą w świat z opowiadaniem o ukrzyżowanym Zbawicielu, z ubóstwem i surowością obyczajów. Świat pogański odwraca się od nich, wyśmiewa ich, prześladuje, męczy i zabija. A po krótkim czasie prostota wiary zwycięża pychę rozumu, ewangeliczne ubóstwo wstrętny szal zbytku i używania, surowy obyczaj chrześcijański prowadzi do ujarzmenia zwierzęcych namiętności w człowieku.

Nasienie krzyża zapuściło w ziemi korzenie, ziarno zbawcze rosło i stało się drzewem, którego konary sięgają w najodleglejsze krainy

kuli ziemskiej. My wszyscy spoczywamy w cieniu tego świętego drzewa. To nasze prawdziwe szczęście, którym nas darzy miłość Boża przy naszym wejściu w życie. Dokoła siebie widzimy wszędzie chrześcijan. Krzyż wita nas ze wszech stron, dokąd wzrok nasz sięga. Ale jak dzieci i wnuki siedzący w cieniu drzew i pożywający ich smaczne owoce już nie wspominają tych, którzy je przed laty sadzili i pielęgnowali, tak i my nie pomyślimy o tem, że moglibyśmy jeszcze przebywać w mrokach pogaństwa i mało nas wzrusza los milionów ludzi, nie posiadających ani pociechy ani Bożej pomocy prawdziwej wiary Chrystusowej.

Roztaczają się przed nami szerokie przestrzenie krajów pogańskich pokryte grobami bohaterskich misjonarzy, a miliony wiernych stoją zimne i obojętne bez iskry miłości dla wielkiego dzieła rozkrzewiania wiary.

Wiele serc zamarło w chciwości posiadania; poza dobrem i szczęściem osobistym niczego nie widzą ani szukają. Cóż ich obchodzi dusze obcych ludzi, gdy oni nawet o własnej duszy i jej losie przyszłym nie pomyślą na chwilę! W kim jednak żyje i działa wiara i miłość Boża, ten wie, że obowiązany jest współpracować nad ratowaniem dusz zagrożonych w zabobonie pogaństwa i uczestniczyć w wzniosłym posłannictwie, jakie Chrystus przed swym wniebowstąpieniem dał uczniom swoim, aby szli i nauczali wszystkie ludy i narody świata.



Św. Franciszek Ksawery w Indjach.

W jaki sposób należy współpracować?

Najpierw modlić się winniśmy, aby Królestwo Boże przyszło także do pogan i niewiernych.

Wiara jest zawsze łaską Bożą, nigdy zaś dziełem ludzkim. Choćby miliardy ofiarowano na cele misyjne i zbudowano najwspanialsze kościoły, doskonałe szkoły i szpitale, ani jeden poganin nie nawrócił się, jeżeli duszy jego nie oświeci z góry promień łaski Bożej. Modlitwa jest przeto najważniejszą pomocą i poparciem misyj katolickich.

Ale potrzeba także obfitych środków materialnych.

Zli, przewrotni ludzie rzucają olbrzymie sumy na szerzenie błędów i niewiary — pomyślimy tylko o agtacji bolszewików-komunistów i sekt protestanckich w naszym kraju — a katolicy misjonarze nie wiedzą, jak opłacić koszty wyposażenia i podróży w dalekie kraje misyjne.

Policzmy tylko, ile marek poświęciliśmy dotąd na misje katolickie? Może ani jednej.

Ziemie misyjne zroszone są krwią męczenników-misjonarzy i wyznawców. Oddali oni z miłości ku bliźnim to, co człowiek posiada najdroższego, bo życie swoje. Ofiara życia, to najwyższe zaparcie się siebie. Pieniądze złożone na cele misyjne w obecnych czasach, gdy chciwość wszechwładnie panuje i ludzi nakłania do gromadzenia kapitału i powiększenia majątku, będą także znakiem zaparcia się siebie, dowodem ofiarności, poświęcenia i miłości bliźniego, za którą Bóg hojnie nagradza.

W diecezjach naszych zorganizują się niebawem Towarzystwa Misyjne.

Oby jak najliczniejsza rzesza wiernych w imię miłości Chrystusowej stanęła w szeregu gorliwych członków tychże towarzystw.

PRACA MISYJNA POLSKI.

Gdy rzucimy okiem w przeszłość naszą, gdy sięgniemy do historii narodu, która się zapisuje w dziejach świata już przeszło tysiąca lat — to z chlubą i radością przyznać musimy, że Polska dzielnie i mężnie nieśmiała pochodnię wiary, że przyświecała nie tylko sąsiadom pogańskim ludom, ale już od najdawniejszych czasów ślala synów swoich na krańce świata, by głosili naukę Chrystusową.

Trudno światu zmaterializowanemu przedstawić sobie, jak można wyrzec się majątku lub oddać go biednym, zostawić kochającą rodzinę, rzec się wszystkich powab życia i iść gdzieś między dzikich, zność ubóstwo, nędzę, głód... i to dobrowolnie! Na to rzadko kto się zdobydzie; takim ludziom należy się cześć. Wszyskie państwa chrześcijańskie pracują nad krzewieniem wiary wśród dzikich i pogańskich jeszcze ludów — Polska również nie pozostała bezczynnie, owszem, nawet wielkie na tem polu położyła zasługi. Polska przyjęła wiarę chrześcijańską w dziesiątym wieku i od tego czasu stała się gorliwą córką Kościoła, szerząc światło wiary wśród pogańskich ludów.

Pierwszą placówką misjonarską były dzikie Prusy nad Bałtykiem, gdzie pierwszy padł ofiarą św. Wojciech, zwany apostołem Prus. Siostry Mieszka I powychodziły zamaż za książąt skandynawskich, będących jeszcze poganami, i nawróciły nie tylko swych mężów, ale gorliwie rozszerzały wiarę świętą wśród swych poddanych.

Przypomnijmy historię pogańskiej Litwy do czasów Jadwigi. Ilu tam misjonarzy polskich zginęło! Znanem jest okrutne męczeństwo czterdziestu franciszkanów — niektórych z nich ścięto, innych poprzybijano do krzyżów, wrzucono do rzeki Wilenki. Do dziś dnia stoi w Wilnie przy ulicy Trockiej kapliczka wystawiona później na pamiątkę tego smutnego wydarzenia. Misjonarzem Litwy był błogosławiony biskup Wit, który zbity okropnie od pogańskich Litwinów, w młodym jeszcze wieku zakończył życie. A ilu też jeńców polskich, których nazwiska nieznane i niezapisane są, szerzyło wiarę chrześcijańską na Litwie, będąc narażonymi na nienawiść kapłanów pogańskich i nawpół dzikiego ludu!

To wszystko działo się do czasów Jadwigi, wielkiej misjonarki Litwy, która nawet szczęście osobiste poświęciła dla nawrócenia narodu litewskiego; i ani na chwilę potem nie ustała troskliwość królowej koło dobra umiłowanego kraju: zakładała szkoły duchowne i świeckie, a w Pradze czeskiej założyła konwikt

specjalnie dla młodzieży liewskiej, aby jak najwięcej przysporzyć światłych kapłanów i światłych ludzi.

Począwszy już od szesnastego wieku, wędrują w świat misjonarze polscy, by głosić naukę chrześcijańską poganom. Takim misjonarzem w wieku XVII był X. Wojciech Męciński, rodem z Lubelskiego, który rzekł się olbrzymiego majątku, a wstąpiwszy do zakonu, wyjechał na misje do Japonii. Leczył, pomagał, nawracał dzikich jeszcze wówczas Japończyków i poniósł okropną męczeńską śmierć — powieszono go bowiem za nogi i spuszczone do brudnego dołu, a gdy po kilku dniach męczarni dawał jeszcze znaki życia, ścięto go i ciało spalono. Czyż nie mógł ten człowiek pędzić życia spokojnego i wygodnego, pełnego zaszczętów i przyjemności? Lecz pociągnęła go idea wyższa, prawdziwy to bohater Boży i chluba polskiego narodu!

Także Persja zna misjonarzy polskich — ojcowie Krusiński, Gustowski, Zapolski, to nasi rodacy, synowie Polski, wiernej córki Kościoła! Do podtrzymania misyj w Persji dokładała niemało starań królowa Maria Ludwika, żona Władysława IV.

Słowem, praca nad rozszerzeniem Boskiej nauki szła oddawna i Polska służyła sprawie chrześcijaństwa wiernie i szczerze. W granicach kraju Polska także spełniała misję Chrystusową. Ciągłą bolączką było schizmatyckie kozactwo i prowincje kresowe. Rząd starał się o nawrócenie ich mieszkańców, gorliwie pracowali zakonnicy Jezuici i przygotowali wiernych nieustraszonych „unitów”, którzy woleli potem wszystkie męki ponieść, aniżeli wyrzec się wiary katolickiej. Gorzej było z kozactwem, które podburzane ciągle przez schizmatyckich popów, powstawało przeciwko państwu i religii, znęcając się nad duchowieństwem i burząc domy Boże, krwawe zostawiało wspomnienie w naszych dziejach. Ilu też wówczas zbeszczeszczono kościołów na Ukrainie, ilu księży powieszono! Nie opuściło jednak sprawy duchowieństwo polskie, za nic sobie miało i śmierć i męki.

Pragnieniem Stolicy Apostolskiej było, aby połączyć schizmatycką Rosję z Kościołem, a można to było uczynić tylko przez Polskę, jako najbliższą sąsiadkę tego dzikiego, fanatycznego państwa. Zamiary Polski, gorliwej krzewicielki katolicyzmu, były jak najlepsze i zdawało się, że połączenie Rosji z Rzymem dojdzie do skutku i to przez Polskę, lecz niestety, różne powikłania polityczne stanęły temu na przeszkodzie.

Tak to Ojczyzna nasza wywiązywała się z obowiązków misyjnych wzamian za otrzymaną od Kościoła łaskę wiary. Misje swe Polska wypełniała łagodnie, nie krzywdząc nikogo, nie używając przemocy, jak to czynili Niemcy-Krzyżacy, którzy pastwili się wprost nad nieszczęśliwymi pogańskimi plemionami, paląc, rabując i uwodząc do niewoli.

To też wpływ Polski na sąsiadów był ogromny, to też i Litwa i Ruś garnęły się do Polski i przez nią chciały być nawrócone.

Po utracie niepodległości zdawało się, że o żadnej pracy misyjnej polskiej już i mowy być nie może. Ale nie ostrył duch ofiarny naszego narodu. Nie mieliśmy własnych organizacji, ani opieki swego państwa, ale zato znajdujemy Polaków i Polki w szeregach zgromadzeń misyjnych państw obcych, nasi rodacy i rodaczki do dziś dnia pracują w Chinach, Japonii, Indji, w Afryce, na Madagaskarze (O. Beyzym), na Bałkanach i t. d.

Nie mieliśmy własnych sztandarów, ale pracowników misyjnych daliśmy wiele.

Do bojowniczek misyjnych należała Marja Teresa Ledóchowska, werbująca pracowników ze wszyst-

kich stanów; ona to założyła Kongregację misyjną św. Piotra Klawera i wszystkim znałe pismo „Echo z Afryki”.

W czasach obecnych, gdyśmy wolni i niepodlegli, nie mamy prawa zaniedbywać obowiązków ogólnie chrześcijańskich. Musimy przysposobić jak najlepsze zastępy pracowników, musimy pokazać znów światu, że duch Skargi, duch Sobieskiego nie wygasł w narodzie naszym, żeśmy zawsze gotowi bronić wiary i szerzyć ją, że zasługujemy nazywać się nadal »przedmurzem chrześcijaństwa».

Przyszłość gotuje nam wielkie zadania: prawosławna carska religja upadła bezpowrotnie, a naród rosyjski, sterany bolszewizmem, żąda religji. Widzi to cała Europa, że dla Rosji zbliża się przełomowa chwila — co wieki nie zrobiły, być może, nastąpi teraz — t. j. połączenie z rzymsko-katolickim Kościołem. Czyż Polska nie weźmie udziału w tej wielkiej misji? wszak Polska oddawna dążyła do tego?

Każdy Polak winien rozumieć doniosłość tej sprawy, każdy wedle możliwości powinien ją uznawać i popierać.

Ahmed Hikmet Bej.

Przekupień winogron.

(Dokończenie.)

Patrzę przez okno ze cziłą i entuzjazmem na tego chłopca — skałę uduchowioną. Widzę okiem duszy, jak wbiega on, łosem wyznaczony rekrut, skacząc, ale bez prucia i szyku, w olbrzymie wrota Seraskieratu²⁾ w niebiesko-czerwonej chuście wokół miękkiego bez chwastu izeu, w podartych kierpciach, z workiem ze skóry owce na plecach.

O bladej twarzy, w podartej kurcie, wchodzisz ty dzisiaj w bramę państwa, oddając się na ofiarę ojczyźnie. Ale jutro wyjdiesz z domu żołnierskiego w nowym już stroju i z miną rozkazodawcy. Dzisiaj słabyś ale jutro, stawszy się bohaterem — gdzie stąpisz, tam ziemię do drgania zmusisz! Dzisiaj chłopem jesteś, ale kiedy uchwycisz za cugle konia, obnażysz szablę, zarzucisz na ramię karabin, — staniesz się strach zięcącym rycerzem; biada wówczas buntownikom — zdusisz ich! Dziś, kiedy ci obrażają, owcą jesteś; uprawiasz niwe, pasiesz bydło; ale nazajutrz — tygrysem drapieżnym będziesz i niszczących tve gniazdo — zgniećiesz.

Z obfitym i czystym mlekiem tegiej matki wyssałeś wielkość i wzniosłość ducha, upór i cierpliwość, karność i żądze władzy; posiadasz przeto cnoty rasy, która stworzona jest na to, aby rozkazywać. Inne narody uczą się podstaw tego wladztwa w szkołach. Ciebie nauczyło tych cnót wielkie, czarne oko twej matki, oka grubego, huczający głos i tajemnicą tchnąca muzyka Koranu...

W podartych kierpciach — pełen jesteś majestatu, nawet kiedyś skazańcem — panem jesteś. Skłonniejszyś ku pysze, niżli ku pochlebstwu niskiemu. Stałyś w myśli swej i woli. Szorstkim jesteś, zaiste, ale w szorstkości twej więcej jest siły władczej, nieprzymuszonej wytworności, aniżeli prostactwa. W szale jesteś jako gniewna błyskawica, ale rozrówniony — płaczesz jako obłok. W czystości — aniołem, w uporze — demonem jesteś... Dlatego też nie masz na świecie narodu podobnego tobie!

W myśleniu lwem jesteś, ale w chwili gniewu swą godnością, poważną i spokojną postawą nie zdradzisz gwał-

towności woli i dużego, odsłoniętego długimi rzęsami oka, co wstydlive jest i leniwe, nie otworzysz ani razu, ani brew twoja ni razu się nie ściagnie! Wówczas to dopiero stajesz się tyranem, myląc tych, którzy nie znają cudownej tajemnicy twego charakteru.

W obcowaniu z wyższymi, szanując ich. lubisz cenić swą godność; posłuszny — chcesz, aby cię słuchano. Nie mając czasu do prac delikatnych, smakujesz w zajęciach, zależnych od siły muskułów i z czarnej ziemi biały chleb wydobywasz.

Nieustępliwym jesteś w myśli, obyczaj, miłości i boju. Nie przywykasz szybko do nowości, lecz raz je przyswoiwszy — nie porzucasz ich. Nie szkodzą ci zazdrośnicy i nieżyczliwi, lecz podli pochlebcy. A kiedy ciężko, jako wół, się poruszasz, widoczną jest twoja niewyczerpana cierpliwość, nieustraszoną stałość. Podobnyś do szerokiego morza, co zwoła, zwoła burzy się, a burząc się, staje się kapryśnym dzikiem.

Nie jesteś czcicielem zysku. Nie pokładasz zaufania w pieniądzu, w kawalku metalu, fałszywym środku do szczęścia. Tym grzeszysz. Czujesz, że rycerskość musi iść w parze z rozrzutnością. Godność twoja wyższa jest nad miłość własną. Przekładasz przyjaciela nad duszę swoją. Najczęściej dla innych żyjesz, trudzisz się i mrzesz. Gdy innym się podobasz, sobie się nie podobasz. Kiedyż założysz fartuch i staniesz przed maszyną parową? Kiedyż się pochylisz nad stołem z cyrklem w ręku? Kiedyż za ladą sklepową liczyć będziesz procenty od kapitału? Tego od ciebie oczekują, to ci zarzucają. Ale czy masz czas na to? Nie dla napełnienia kiesy, nie dla zasyceenia głodu zostawiasz plug w pośrodku pola i zarzucaś na plecy karabin.

Jesteś jako platan olbrzymi, co pęka, ale się nie ugina. Nie płaczesz, umierając. Krwia swoją suche piaski użyźniasz, chleb swój w pocie moczysz. Wobec wroga, choć w ranach jesteś jako twierdza. Postać masz tyrańską, ale naprawdę — w ucisku sam żyjesz. Przy ognisku ojców i dziadów — obcy jesteś, sierota...

I ta pełna wdów Anatolia jest dla ciebie macochą — dreczycielką, ty zaś nierdzewiejącym w pochwie — mieczem Wschodu. Kując cię — prostują, ale nadużywając — łamią cię. Z każdej cząstki twej — iskra, z każdej iskry twej — błyskawica tryska.

Boska jest twoja moc i wieczna twa żywotność, hej Turku! (Z oryginału tureckiego przełożył Stefan Olszewski.)

²⁾ Gmach ministerjum wojny w Stambule.

CHWAŁA MISJONARZA.



Św. Franciszek modlący się przed posągami Najśw. Panny.

Ledwie król portugalski Jan III odebrał wiadomość o śmierci wielce przez niego cenionego Ojca Franciszka Ksawerego, zaraz rozpoczął w Indiach starania w celu zebrania szczegółów o życiu i cudach Świętego dla wdrożenia procesu beatyfikacyjnego. W latach 1556 i 57 rozpoczął się ów proces, na który zwołano 62 świadków, a byli między nimi tak wojskowi różnych stopni jak urzędnicy, kupcy, przyjaciele i współpracownicy, a także ceniony ogólnie zarządca nadbrzeżnych rybaków Jan da Cruz. Zapytany o Świętego złożył świadectwo swe w słowach pełnych uwielbienia dla św. Apostoła Indyj: »Chrześcijanie naszego kraju uważali go, wszyscy, za najlepszego swego ojca i opiekuna, a nawet poganie wielbili go jak świętego i gdyby dłużej był wśród nich przebywał, byłiby wszyscy chrześcijanami zostali.«

W kraju Moluków i w Japonii, tam gdzie również pracował św. Misjonarz, nie zwołano

wprawdzie przesłuchów, ale Pan Bóg zbudził tam innych świadków. W tym czasie właśnie Mahometanie strasznie ciemnili i prześladowali chrześcijan, chcąc ich zmusić do odstępstwa, ale na ich czele stał wówczas bohater nieustraszonego, który wpięty jako mały chłopiec do Mszy św. Ojcu Franciszkowi służył. On całym swym majątkiem, słowem i ramieniem podtrzymywał chwiejących się i upadających na duchu, aż pomoc z Indyj nadeszła. »Cóż wam sił do walki i oporu dodawało«, pytał jeden z misjonarzy dzielnego bohatera, który mu odpowiedział: »Jestem człowiekiem ciemnym, jedno wiem tylko i to to, czego nauczył mnie Ojciec Franciszek, że dobrze jest umierać dla Chrystusa.«

Władza króla portugalskiego nie sięgała aż do Japonii, ale Otomo Iosizige, król Bungo, miał się stać w tym względzie rzecznikiem św. Ojca Franciszka i przyczynić się do jego beatyfikacji. W r. 1551

Ojciec Misjonarz oświecał go w sprawie zbawienia, ale dopiero siedm lat później uległ ten władca głosowi łaski Bożej i wtedy dla uczczenia pamięci apostoła Indyj, przyjął na chrzcie św. imię Franciszek i następnie wysłał do Ojca świętego do Rzymu poselstwo z prośbą o przeprowadzenie beatyfikacji Ojca Franciszka. Znacznie później dopiero miało się stać zadość temu życzeniu. Z wielu stron poczęto śłać do Rzymu te same prośby, a od czasu, gdy Klemens XIII pozwolił wymalować wizerunek Ojca Franciszka, cześć dla niego z dnia na dzień wzrastała na wschodzie Indyj.

W r. 1603 zbudowano w miejscowości Kottar kościół, w którym umieszczono obraz św. Franciszka, do którego wkrótce ze wszystkich stron poczęły się schodzić pielgrzymki. O coraz to nowych poczęto mówić cudach, a lud szemrał, że mimo to Ojciec Misjonarz nie został jeszcze zaliczony w poczet Świętych. W roku 1606 znowu grono biskupów



W kaplicy kościoła w Montmartre. Św. Franciszek, św. Ignacy i pięciu młodzieńców dają początek Zgromadzeniu Jezuitów.



Św. Franciszek w szpitalu w Wenecji pielęgnuje ciężko chorych.



Św. Franciszek wyjeżdża na misję.



Św. Franciszek wśród dzikich plemion.

w imieniu wszystkich wiernych z Indyj posłał prośbę do Ojca świętego o ogłoszenie błogosławionym Franciszka Ksawerego, a prośba ta została popartą przez króla Portugalji Filipa III, przez Hiszpanję i Towarzystwo Serca Jezusowego.

W roku 1610 nareszcie nadeszła chwila spełnienia życzeń. Paweł V polecił poddać rewizji poprzednie badania, wznowił proces z lat 1356 i 57, w Rzymie przesłuchiowano przeszło 40 osób i tak samo później w Lizbonie i wielu innych miejscowościach, a wieść o rozpoczętych w tej sprawie krokach, wywołała ogólną radość. Gdy w czasie uroczystych niesporów odczytano list papieski z tą upragnioną wiadomością, uderzono we dzwony i rozległy się wystrzały armatnie. Ze wszystkich miejscowości wzywano świadków na przesłuchy. Prócz Chińczyków, Japończyków, Portugalczyków i wielu innych znajdował się nawet jeden poganin, który złożyłwszy prawicę

na oczach i na żołądku składał według swego obyczaju przysięgę, że mówić będzie prawdę świadcząc o świętości Ojca Franciszka. Nareszcie przedstawiono Ojcu św. akta z zeznaniami świadków. Tak jak apostołowie innych krajów, tak i św. Ksawery przez zastępcę Chrystusowego na ziemi otrzymał od Boga błogosławieństwo. Lecz dalej niż oni wszyscy zarzucił on swoje sieci i obfity był jego polów. Dowody były już zebrane i Paweł V mógł już przystąpić do beatyfikacji. Nastąpiło to w konsystorzu 21 października 1619 r., 25 października zaś wydane zostało brewe papieskie, mocą którego pozwolono kościołom Serca Jezusowego, jak i wszystkim innym świątyniom w Indiach odprawiać Mszę św. w dniu jego czci poświęconym, t. j. 3 grudnia.

Grzegorz XV miał dopełnić dzieła Pawła V. Dnia 12 marca 1622 r. równocześnie z ogłoszeniem kanonizacji Franciszka Ksawerego, doczekali się tegoż samego Ignacy, Izidor i Filip Nereusz i św. Teresa. Półtora roku potem 6 sierpnia 1623 r. Urban VIII wydał w tej sprawie urzędową bullę papieską. Szybkim krokiem rozprzestrzeniała się chwała św. Franciszka: cały szereg krajów i miast obierał go za patrona, tak samo również towarzystwa misyjne i paryskie seminarjum, a w roku 1748 Benedykt XIV nazwał go patronem Indyj. Ojciec święty Pius X mianował św. Franciszka patronem wszystkich stowarzyszeń pracujących nad rozkrzewieniem wiary św. na całym świecie, a w mowie swej wygłoszonej w czasie uroczystości w 1922 roku Ojciec św., Benedykt XV, wyraził się, iż św. Franciszka Ksawerego słusznie nazywać można Aniołem Stróżem wszystkich misjonarzy.

Z nieopisanym przepychem odbywały się uroczystości na cześć św. Franciszka Ksawerego, gdy wieść radosna doszła do miejscowości Ormuz i stamtąd do Goa, głównego miasta portugalsko-indyjskiego państwa, gdzie od roku 1554 jako największy skarb przechowywano ciało św. Franciszka Ksawerego. Wszędzie odbywały się uroczyste nabożeństwa i pochody i palono sztuczne ognie. W różnych miejscowościach urządzano przedstawienia z życia św. Franciszka, jego śmierci, przeniesienia zwłok do Goa. Trzysta osób brało w nich



Św. Franciszek nawraca pogańskiego króla.



Św. Franciszek w czasie powszechnej zarazy opatruje chorych



Śmierć św. Franciszka.

udział i trwały one przez dni cztery. Na scenie ukazywano kolejno niebo, ziemię i piekło, obrazy następowały po obrazach, raz widziano na deskach teatralnych krajobrazy górskie, to znów morze i okręty. Zakończyły się te uroczystości triumfalnym pochodem. Na siedmiu wozach objeżdżających miasto przedstawiano zwycięstwo św. Ksawerego nad śmiercią, piekłem i grzechem. Oto ukazuje się obraz wyobrażający św. Misjonarza jak wskrzesza zmarłego chłopca, jak diabła wygania i jak z brewiarzem, jako jedynym dobytkiem do Indji wyrusza na połów dusz i małym dzwonkiem zwołuje w Goa dzieci na naukę o Zbawiciela. Siódmy wóz okazywał zwycięstwo Wiary św. nad ~~balwiarzami~~ ~~balwiarzami~~. Pod drzewem Nabuodonosora stał św. Franciszek z Indianinem i opowiadał św. Ignacemu o swym śnie dotyczącym się Indji i o pragnieniu w sprawie misji, na co św. Ignacy udzielił mu swego błogosławieństwa. Za temi wozami jechały inne z muzykantami i tancerzami, a zamykał pochód wóz triumfalny, wiozący Ewangelię i potem łódź zwycięskiego Kościoła z św. Apostołem Piotrem, jako sternikiem i Grzegorzem XV jako żeglarzem. Na pokładzie ukazywały się kolejno postaci świętych: Augustyna, Dominika, Franciszka z Assyżu, Alojzego i Stanisława, później męczennicy i męczenniczki, a ponad wszystkimi wnosili się św. Franciszek Ksawery i św. Ignacy. W szalupie zaś widniała postać dziewicy Restytuty, jako przypomnienie cudu, gdy św. Misjonarz w czasie burzy, przy przejeździe z Japonji do Chin oderwaną szalupę przywiódł z powrotem do okrętu; cud, o którym ukazujące się na pokładzie osoby śpiewały chórem. Potem szedł Ojciec wizytator, niosąc portret św. Franciszka Ksawerego, największy zas skarb nieśli synowie św. Franciszka z Assyża, bo szczątki św. Misjonarza i na srebrze napisane sceny z jego życia.

Inne, mniejsze miejscowości nie mogły wprowadzić współzawodniczyć z Goa pod względem dorównania w przepychu uroczystych obchodów, jednakże wszędzie starano się dolożyć wszelkich starań, by uświetnić radosne zdarzenie.

Z Japonji pisał wówczas Prowincjał Pacheco:

»Wszyscy cieszyli się z kanonizacji św. Franciszka Ksawerego i chrześcijanie czują się podniesieni na duchu i gdybyśmy mogli, staralibyśmy się odpowiednio to pamiątkowe zdarzenie uświetnić, ponieważ jednak podlegamy prześladowaniu, zadowolimy się tylko obchodem kościelnym, a cierpienia nasze ofiarujemy Świętemu.«

Dopiero przy końcu r. 1623 poprzez Ormuz i Meksyk nadeszła wieść do Nagasaki o kanonizacji św. Franciszka Ksawerego i wkrótce potem biskup mianował go głównym patronem Japonji i nakazał uroczyste obchodzić jego święto w tym kraju wschodzącego słońca. Mimo prześladowania, mimo, iż kryjąc się pod świecką odzieżą czasami ledwie misjonarze przebywać mogli wśród ludu, jednak duch św. Franciszka Ksawerego ożywiał serca pogan. Wielu go jeszcze nie znało, niektórzy już chrzest otrzymali i ożywiało ich pragnienie złożenia życia Chrystusowi w ofierze.

Pół godziny drogi od Jamagutszi, leży miejscowość Mijano, tu mieszkał ongi św. Franciszek Ksawery. Otoczony domami znajduje się tam mały plac, w pośrodku którego stał dawniej dom zamieszkiwany przez św. Misjonarza. Obecnie znajduje się tam domek, z dawną kościołem zwany, w którym mieszka pobożna niewiasta. Jeden z ojców misjonarzy, zawiesił tam wizerunek Świętego, często łzami pobożnych skrapiany, który wysłuchuje wiele modlitw, i westchnień tych, którzy pragną doczekać dnia, w którym na tem miejscu stanie kościół, lub choćby, tylko kaplica poświęcona temu, który tak gorliwie służył Bogu. Burza prześladowania chrześcijan przez lat 250 wisiała nad Japonją. W r. 1889 wstąpił znowu na tę ziemię krwią wielu męczenników zroszoną katolicki sługa Boży. Po trzydziestoletniej pełnej poświęcenia pracy udało mu się zgromadzić około siebie garstkę wiernych. Teraz, w jubileuszowym roku 1922, zbierają się współpracownicy św. Franciszka Ksawerego w ziemi św. Ojca swego, by pracą rozwinąć na szerszą skalę; oby im Bóg w tem dopomógł i pobłogosławił, byłby to dar jubileuszowy, najgodniejszy św. Franciszka Ksawerego.

P. W.

ODPRAWA PRZYJACIELSKA.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!
Na wieki wieków. Amen!

Rozpaczam dzisiaj od podziękowania. Grono dziewcząt winszuje mi na św. Rafała i donosi, że modliły się o zwycięstwo dobrej sprawy w wyborach. Pochwalam to bardzo, łącząc wysiłek pracy z natarczywą modlitwą zawsze skutku pewni być możemy. Moje panienki, nie oddawać mi tytułu „Wielemożny Pan“, wiem, że to czynicie jako dobrze i grzecznie wychowane dziewczęta, ale mnie prostemu, skromnemu człowiekowi brzmiałoby to urzędowo i obco. — Przyślijcie składkę na misję afrykańską do „Przewodnika Katolickiego“, a Przewiel. X. Redaktor każe wysłać, gdzie trzeba.

Razem z Waszym — mam nadzieję nie ostatnim, a takim miłym listem odebrałem inny srogi, że aż zaleciało dymem i siarką, zdaje mi się z Gostynia. Oto pewien człowiek donosi mi, że jest głową domu i że nie pozwala żonie czytać „Przewodnika Katolickiego“. Między małżeństwo nikomu mieszać się nie godzi, to też niech ci małżonkowie zatarg między sobą załatwią, przyczem wyrażam nadzieję, że głowa owego pana nie ze wszystkim jest pusta, albo sianem, koszonem na łakach „Prawdy“ i „Kosyniera“ wypchana.

I pan Fr. Szuw. patrzy na mnie z podejrzliwością, że na 8 listę głosował, tak że aż w zaciętrzewieniu zarzuca mi, że mam bluźnierca, chyba dla tego, że bożkom enperowskiemu śmiało się nie pokłonić, a potężne to widać bałwany, kiedy aż żydy i Niemcy kazały w „Posener Neueste Nachrichten“ im składać ofiary w postaci kartek wyborczych z numerem siódmym.

Co do historii z krzyżem w Rogoźnie, to wiem od naocznego świadka, że jeden z przygodnych mówców wyjął krzyż i zaczął w jego imię wyborców błagać o zgodę i jedność, przyczem był tak zdenerwowany, że krzyż upuścił. Wszystkie inne komedje, ogłaszane przez „Prawdę“ są prostem, szczerem kłamstwem; jak tyle innych, głoszonych przez to nieszczęsne pismo, które tracąc z miesiąca na miesiąc abonentów i czytelników, popada w szal z rozpacz.

Swoją drogą wypowiadam się jasno, że także, albo może, mianowicie w czasie wyborów należy pamiętać o przykazaniu Bożem, zabraniającem brać imię Boże nadaremno.

Szastanie imion Bożych, Jezusa i Marii w przemówieniach wiecowych na prawo i na lewo uważam za niestosowne, imiona te święte wymawiać w chwilach rzadkich a ważnych, z powagą i nabożeństwem, jako to nas starszych rodzice i nauczyciele uczyli, pochylając głowę albo uchylając kapelusza. Tem mniej więc mogę

Religie świata.

Ludność na kuli ziemskiej wynosi obecnie około 1,726 milionów. Z tego wypada na chrześcijan 665 milionów. Katolików w tej liczbie jest 305 milionów. Na 1 miliard 421 milionów pogan, heretyków i schizmatyków — 305 milionów, t. j. mało co więcej niż szóstą część tylko ludności na kuli ziemskiej jest katolicka.

Na inne religie wypada w milionach: protestanci 202, schizmatycy 158, żydzi 16, mahometanie 230, buddyści 500, hindusi 200, feteszyci 100, różni 15.

Jeśli sami poganie tylko wszyscy przechodzili przed nami czwórkami, pochód ten trwałby sześć i pół roku.

Do nawrócenia ich Kościół ma do dyspozycji 15,630 kapłanów-misjonarzy. Obok 5630 kapłanów tubylców pracuje około 10,000 kapłanów z krajów cywilizowanych. Pomaga im 5300 braci i 20,850 sióstr zakonnych, w tej liczbie wielu tubylców. Na jednego kapłana-misjonarza wypadałoby około 65,000 pogan, rozsypanych na przestrzeni kilkuset kilometrów kwadratowych. Żniwo wielkie!

Taniec śmierci.

Opowiedziała J. K. Tel.

(Ciąg dalszy.)

Coś około 12-tej guwernantka spostrzegła, że Zosia slania się na nogach; dziewczynka przyznała, że już od godziny czuła się niedobrze, lecz nie chciała matki i panny Agnieszki martwić. Położono ją w pokoju rodziców na łóżko matki i guwernantka wyłączenie się nią zajęła. Polkowska została przy Hani, a pocziwy doktor chodził od jednej do drugiej, udzielając pomocy.

O trzeciej okazała się potrzeba posłania po lekarstwo do apteki, doktor nie chciał ani na chwilę opuścić chorych, Ludwikową trudno było budzić, bo starowina też cały dzień była na nogach i dopiero koło wpół do dwunastej się położyła, przytem była powolną. Nie było więc rady, trzeba dyło obudzić

się gościć, chociaż uznaje zupełnie dobrą intencję, na używanie krzyża na wiecu, jako świadka swej racji.

Panie Franciszku Sz., panu jednak nie o to chodzi. Panu zawrócili przewodnicy partyjni w głowie i kazali w rodakach i współwyznawcach wiary św. upatrywać wrogów na życie i śmierć, a przyjaciół i druhów w pepeesach chociażby żydami i Niemcami byli. — Mnie oni teraz po wyborach nie otumania, kiedy załamują ręce nad tem, że żydzi na pozór podzielili się na listy wyborcze różne kapitalistyczne i robotnicze, a przy wyborach poszli razem, lawą. Wszyscy o tem wiedzieli naprzód, tylko lewica nie chciała o tem wiedzieć, żeby móc nawoływać po swojemu do nienawiści klasowej.

Prosty człowiek jestem, to też na prorocтва się nie puszczam, tyle jednak widzę jasno, że Narodowa Partia Robotnicza się rozsypuje, co lepsze przejdzie z niej do stronnictw narodowych, cogorsze pójdzie do socialistów, jeżeli nie dalej.

Rozumni ludzie proszę Was o odpowiedź, w czym się różni w sposobach walki i siania nienawiści N. P. R. od P. P. S. Dość już tej zabawy w ciuciubabkę, teraz trzeba ludziom oczy otwierać, bo zło zaczyna nad miarę się szerzyć. Kto przygotował w powiecie obornickim socialistom grunt, jeżeli nie robota „Prawdy” i agentów N. P. R.

I na Zjednoczenie Zawodowe Polskie idzie chwila

Stasia, w tym celu wszedłszy do jego pokoju spostrzegł ku swemu przerażeniu, że i chłopiec uległ tej strasznej chorobie.

Biedny, stary medyk czuł, że głowę traci, lecz opanował się i udzieliwszy pierwszej pomocy Stasiowi, obudził służącą, oddał jej pieczę nad chłopcem, którego ubóstwiała, gdyż była kiedyś jego piastunką, a sam pobiegł do apteki.

Noc tę u Polkowskich można było porównać do jakiegoś obrazu wyrwanego z Dantejskiego piekła.

Około 6-tej położenie o tyle się poprawiło, że Zosia zdaniem doktora wyszła z niebezpieczeństwa i spokojnie usnęła. Hani o tyle było lepiej, że zaczęła mieć nadzieję utrzymania jej przy życiu. Stan Stasia był groźny, ale nie rozpaczliwy; stary lekarz tedy zaleciwszy odpowiednie środki poszedł do domu, ażeby trochę wypocząć, gdyż czuł się wyczerpanym. Przysłał jednak swego służącego, żeby w razie potrzeby zaraz go zawiadomił.

Jakoż w jakie trzy godziny później obudził go służący wiadomością, że guwernantka zachorowała; ubrawszy się na prędce, udał się tam jak mógł najspieszniej.

Jeden rzut oka przekonał go, że panna Agnieszka niczyjej pomocy już nie potrzebuje.

Zaplakana, przerażona, klęcząca przy niej Zosia, starała się w swoich dłoniach rozgrzać ręce staruszki. Ujął dziewczkę w ramiona, okrył kołdrą, wyniósł do ogródka i położył w zawieszonym tam hamaku, poczem wrócił zamknąć oczy zmarłej.

Potem udał się do Hani, zastał ją śpiącą, a przy jej łóżku drzemiącą matkę. Nie budząc ich zaszedł do Stasia i powiedziawszy Ludwikowej, że zostanie przy chorym, kazał jej iść do ogródka do panienki, dać jej gorącej herbaty z czerwonym winem i krople, które odliczył do kieliszka; przyczem odprowadzwszy do drzwi, zawiadomił szeptem o śmierci guwernantki, zakazując, żeby ani pani, ani starszej panience, ani Stasiowi, broń Boże, o tem nie mówiła. Sam zajął się pacjentem, którego znalazł w takim samym stanie, w jakim go opuścił; zdawało się tylko doktorowi, że w wyglądzie jego zaszła zmiana na gor-

sadu. Zabagniło ono bez żadnego poczucia odpowiedzialności sprawę robotniczą, stając się ślepem narzędziem jednego stronnictwa i to klasowego mianowicie N. P. R., to też czas na to, żeby zło naprawić.

Sądziłem dotąd, i pisałem nawet w tym duchu, że uda się jeszcze porządek zaprowadzić w Zjednoczeniu Zawodowym Polskiem, dzisiaj widzę, że już jest zapóźno na to. Trzeba organizować i prowadzić nowe Związki Zawodowe na chrześcijańskich zasadach oparte.

Mam nadzieję, że jednego błędu unikną założyciele Związków Zawodowych chrześcijańskich, nauczani smutnem doświadczeniem Zjednoczenia Zawodowego Polskiego. Mam na myśli niezależność od stronnictw politycznych. Organizacje Zawodowe powinny, zdaniem moim, utrzymywać przyjazne stosunki ze wszystkimi stronnictwami, które mają program narodowy, oparty na zasadach katolickich. Zamierzałem jeszcze opisać Wam, szanowni czytelnicy, jak się dzieje naszym braciom pod rządami bolszewickimi, ale dzisiaj muszę już skończyć. Tyle powiem, że dzięki parobkom żydowskim, socialistom, cierpią bracia straszliwą udrękę, prześladowanie religijne i narodowe, przytem straszliwy głód i niedolę.

Pozdrawiam Was wszystkich serdecznie i Bogu oddaje

Wasz

Rafał Żegota.

sze. Starał się jednak wytłumaczyć sobie, że jest pod wrażeniem zaszłej dopiero co katastrofy, która, aczkolwiek był starym praktykiem, wstrząsnęła nim do głębi. Pierwszy to raz spotkał tak piorunujący wypadek azjatyckiej cholery, choć wiedział, iż także się trafiają.

Ciężkie to były chwile dla doktora X., tu czuł, że obecność jego przy chorym nieodzownie jest potrzebna, tam znów wiedział, że trzeba się koniecznie zająć jak najspieszniejszym pochowaniem nieboszczki, i to w sposób, żeby wzbudzić jak najmniej paniki. Pragnął ukryć to stanowczo przed Hanią i Stasiem, na których zdrowiu mogła ta wiadomość wywrzeć wpływ zgubny, byłby też chciał oszczędzić choć chwilowo panią Polkowską. Zdawał sobie też sprawę, jakie to



Pożar okrętu na pełnym morzu.

Sennecke.

Na okręcie Honolulu, płynącym na Oceanie Spokojnym, wybuch pożar, który objął wszystkie pokłady, płynął on po oceanie i świecił w nocy zdaleka niby słup płonący. Transportowiec amerykański zabrał rozbitków z Honolulu ze statku handlowego West Taralon, jaki ich ocalił. Ratunek podróżnych i załogi był utrudniony, gdyż czołna z okrętu Taralon z powodu dymu i płomieni z wielkim tylko wysiłkiem mogły zbliżyć się do płonącego statku. Kapitan parowca, Harry P. Foster, okazał przy ratunku niezwykłą energię, odwagę i poświęcenie. Pożar zniszczył nie tylko górny pokład Honolulu, lecz uszkodził także jego kadłub; ugaszenie zatem płomieni nie przyniosłoby żadnej korzyści.

wrażenie robi na gościach kąpielowych.

Dotąd było już wprawdzie kilka wypadków choroby, ale wśród ubogiej, źle odżywianej miejscowej ludności. Czy on biedak mógł na to począć? Zakazywał spożywania surowizn i przestrzegał zachowywania higienicznego życia. Bóg świadkiem, że miał dobre chęci. Mówić wprost o wybuchu epidemii równało się wystraszaniem wszystkich przyjezdnych; tego nikt od niego nie mógł żądać. A teraz? Teraz zatajenie epidemii stało się niemożliwym.

Po upływie pół godziny wróciła Ludwikowa z oznajmieniem, że Zosia po le-

karstwie zasnęła, zostawił ją zatem przy Stasiu, a sprawdzwszy przechodząc, że panie dalej drzemia, poszedł zająć się formalnościami pogrzebowymi. (C d n)

karstwie zasnęła, zostawił ją zatem przy Stasiu, a sprawdzwszy przechodząc, że panie dalej drzemia, poszedł zająć się formalnościami pogrzebowymi. (C d n)

Kto jest Mussolini?

Człowiek, który kraj własny od niechybnej uratował ruiny, którego jedynie własna energia tak wysoko wyniosła — to Mussolini. Niezwykły, jak niezwykle są jego losy koleje. Swoją działalność polityczną rozpoczął młodzińcem jeszcze jako jeden z przywódców socjalistycznych, aby w pełnej sile wieku zasłynąć jako najenergiczniejszy i najsukuteczniejszy w świecie pogromca socjalizmu. Urodził się w r. 1883 na wsi jako syn kowala, nie umiejącego czytać, ale gorliwego socjalisty. Matka i babka wprowadziły go do kościoła i szkoły, wreszcie umieszczono go w klasztorze Salezjanów. Skończywszy szkoły, mając lat 20, został nauczycielem. Lecz ten chleb nie był mu do smaku, wywędrował tedy do Szwajcarii, gdzie stał się znany jako redaktor i gwałtowny agitator socjalistyczny. Ale wybuchła wojna, której doświadczenie nauczyło Mussoliniego, że dla Włoch

jest tylko jedna droga: jedność narodowa i wmięszanie się w wojnę. Wskutek tego wydano go z partii.

Wtedy założył nowy dziennik „Popolo d' Italia“, poszedł jako ochotnik do wojny a wróciwszy jako ranny do Mediolanu, oddał się całej agitacji dla swoich planów, które odrazu zyskały mu całą masę zwolenników, ci znowu po wojnie, skupiając się koło niego, dali mu wielką potęgę. Wówczas, gdy wobec słabości kół rządzących zdawało się, że Włochy zdążają niechybnie ku bolszewizmowi, kiedy rozzuchwaleni zwolennicy sowietów, wyzyskując religijność ludu włoskiego, rozdawali masami medaliki ze „świętym Leninem“, Mussolini wystąpił przeciw nim do walki — i zwyciężył. Obecnie



Pierwsze posiedzenie nowego gabinetu we Włoszech. Sennecke.

Przewodniczył prezydent ministrów Mussolini.

organizacja Mussoliniego obejmuje 400 tysięcy członków w t. zw. „bojowym Facio“, a 700 tysięcy robotników w „robotniczym Facio“.

Ku czci X. Antoniewicza.

We wtorek 14 listop. odbyła się w Obrze pod Wolsztynem wobec licznie zgromadzonych wiernych bliższej i dalekiej nawet okolicy uroczysta Msza św. pontyfikalna, celebrowana przez Najprz. X. Biskupa Łukomskiego, za spokój duszy ś. p. X. K. Antoniewicza, którego zwłoki od lat 70 spoczywają w podziemiach kościoła oberskiego. Po odśpiewaniu modłów liturgicznych nad okazałą trumną ze szczątkami tego wielkiego misjonarza i apostoła trzeźwości wygłosił O. Kwiatkowski T. J., profesor poznańskiego seminarjum duchownego, podniosła naukę. Zakończył kazanie wierszem Fr. Morawskiego, umieszczonym na pomniku X. Karola: „Z krzyżem w ręku nad polskim górujący ludem — starłeś go i podniosłeś słowa Twego cudem. Krzepiłeś go w niedoli nadzieją i wiarą. Dla niego żył, jedynie dlań padł ofiarą. Dziś Cię szuka w Twym grobie, przez lzy widzi w niebie — I modląc się za Tobą, modli i przez Ciebie.“

Na obchód przybył O. Sopuch z Krakowa, prowincjał T. J. w Polsce, O. Czermiński, członek rodziny X. Karola, pp. prof. Chłapowski, Gantkowski, harczerze, dyr. gimnazjum z Wolsztyna i poważny zastęp duchowieństwa i świeckiej inteligencji okolicznej. Po uroczystości kościelnej kupowano udatny portret ś. p. X. Antoniewicza, wydany staraniem komitetu. (Pozostałe egzemplarze są do nabycia w Składnicy Abstynenckiej przy Al. Marcinkowskiego 1 w cenie 100 mk.) Podpisanie odnośnego protokołu przez wielu świadków uroczystości zakończyło ten wspólny obchód.

Co słyhać w polityce?

Mgła angielska **przetarła się**: zwolennicy przymierza z Francją są **górá**, zyskali **bezwzględnej** większości około 60 głosów, są to tak zwani **unioniści**, bo dążą do unji Anglii z kolonjami politycznej, rozumnej ale i gospodarczej zwłaszcza; po nich idzie **Partja pracy**, która **podwoiła** swoje mandaty (do 143) partja, jak już pisaaliśmy, **niebezpieczna** dla Anglii przez sympatie dla bolszewizmu, a dla Polski przez **życzliwość** ku Niemcom, **trzecie** z kolei silne stronnictwo jest **Asquitha**, uczciwego ale zbyt gadatliwego (dużo wody!) adwokata, a dopiero **na końcu** idą z pospuszczanemi nosami na kwintę **stronniczy** Loid Dżorża, który tyle miejsc zdobył ile lat liczy, więc bezmała **kopę**, wszystkich zaś posłów w izbie gmin, jak się to sejm angielski zowie, będzie przeszło **dziesięć kop**, więcej jak w Polsce, ale bo też i kraj ludniejszy. **Kobiety** bodaj po raz pierwszy **głosowały** i były wybierane, podobno większość przy urnach dochowała **wierności małżeńskiej** (dla świętego spokoju w domu), ale która partja z tego może być zadowolona, osądźcie z wyniku wyborów, w każdym razie nie Loid Dżorż, ha! gdyby był młodszy...

Skutek wyborów dał się **odczuć** we Francji; Pułkare bardzo serdecznie **przyjął** ministra Kerzona, **na-gadali** się dosyć o Wschodzie, który Kerzon zna doskonale i **pojechali** do Szwajcarii, gdzie nad uroczem jeziorem Genewskim pod Lozanną **zasiedli** do obrad z Turkami o **pokój**. Ważna rzecz, że się **naprzód** porozumieli między sobą tak, że będą mogli Turkom **dyktować** warunki, bo słusznie są z Kemalą paszy **niezadowoleni**, a cała ta Angora jak dziki kot **czai** się na Syryę, Palestynę (Ligo Narodów, ratuj Żydów od kindżałów i sznurka jedwabnego!) i Mezopotamję, domaga się **plebiscytu**, będąc pewna, że Arabowie i Turcy, którzy tam większość stanowią, **opowiedzą** się za związkiem i nowym państwem tureckim. Dlaczego w nowym? A bo sultana nie masz w całej Turcji. Zawczasu **spakował** manatki i żony co ładniejsze i pod flagą angielską

uciekl na wyspę Malte. Jest obawa, aby nie wprowadził tam brzydkiego obyczaju wielożenstwa, ale cieszymy się, katolicy, nadzieją, że nie zdąży, bo jest sercowy i mocno zgryziony. Z **porady** angielskiej jako głowa muzułmanów **wysłał** do swoich współwyznawców w Indiach **protest** przeciw zrzuceniu go z tronu, który mu już nie osobiście nie pomoże, ale obudzi wśród Hindu-sów, czczących Mahometę, **nieufność** do rządu Angory, boć, jak wiadomo, **największe** niebezpieczeństwo **przedstawia** nie sama Turcja, ale cały **świat muzułmański**, przez nią podburzany. Czy wojna wybuchnie na dwoje babka wróży, ale „**dziadek**“ liczy, zdaje się **na wojnę**, i dlatego rząd polski **żąda** zaproszenia go t. j. rząd na **obradę** do Szwajcarii, bo jak rozumuje, w razie zerwania kongresu, Rumunia musiałaby **pospieszyć** na pomoc koalicji, jeszcze rządzącej w Konstantynopolu, na kark Rumunji spadłaby Moskwa, na łeb Moskwy **spadłaby** Polska, czyli sytuacja byłaby taka, jak z tym kozakiem, który złapał Tatarzynę, a Tatarzyn go za łeb trzymał, Polska jednak musiałaby ich rozerwać i wygrzmocić jednego, kogo? nie dopytujcie się, bo **niewiadomo** wcale, czy kongres będzie **zerwany** i czy dojdzie do wojny, a w tej chwili nie do Szwajcarii rząd polski śle posła, ale do Moskwy — na obrady o **rozbrowienie**. Poستم tym jest Janusz Radziwiłł, nazwisko wam nieobce, mąż w czasach okupacyjnych niezastąpiony (znowu nie pytajcie dla kogo), **skończył** swoją karierę z chwilą, kiedy **zażądał** od Niemców przysłania do Polski Piłsudskiego. „Komendant“ **przyjechał**, księżę Janusz **odjechał** na polowanie, aż po czterech latach przypomniano sobie, że to polowanie trwa za długo i poruczono księciu arcyważną misję do Moskwy. Rozbrojenie! **łatwo** to powiedzieć Rosji, która ma gdzie się cofać i **maskować** swoją armię, ale taką Estonię albo Łotwę to w ciągu kilku **godzin** z dobraną paczką żołnierzy można **zająć**, a nasza granica przez te wybory **popsuła się** i musimy być ostrożni. **Senat** może będzie nieco **mniej** „lewicowy“ od sejmu ale stosunkowo **liczniejszy** jest w senacie blok mniejszości narodowej, niż w izbie poselskiej. I co pogarsza stosunki polityczne, to **niechęć** do wytworzenia większości sejmowej oraz rządu na tej prowadzącej opar-tego. „Niech tak będzie, jak **było**,“ powiadają ludowcy i socjaliści, Ha! ależ najlepszy weterynarz (a jest nim nawiasem mówiąc pan premier Nowak) ze świni nie robi uczciwych ludzi, a przytem eksport nierogacizny jest zakazany, tymczasem spekulacja żyje, bardzo dobrze sobie żyje, a zwalczyć ją, takie jest ogólne przekonanie, zdoła tylko rząd narodowy, nie zaś rząd obcy sejmowi, nieodpowiedzialny przed narodem. A **zmiana** rządu u nas jakoś się **nie zapowiada**.

Inaczej w Niemczech: tam **upadł** rząd Wirtha zdaje się pod naciskiem wielkich **przemysłowców** i bankierów niemieckich, no i dlatego, że nie umiał sobie poradzić z obcesową antantą i podlegającą z dnia na dzień walutą. Nowy rząd **formuje** przedsiębiorca **okrętowy** z Hamburga, nazwiskiem Kuno, katolik z pochodzenia, spryciarz i „Amerykanin“ z ducha, to jest, że **zna się na interesach** i podobno jedyny do **namówienia** Amerykanów, aby Niemcom **udzielił** złotej pożyczki, bo inaczej marka nie przestanie **topnieć** jak nieprzymierzając śnieg. **Prze-mysłowcy** gotowi p. Kuno **poprzeć**, byleby zmusił robotników do pracowania **10 godzin dziennie** nie dla ojczyzny, lecz dla „antanty“, co wymaga nadzwyczajnego patriotyzmu z ich strony, albo żadnego, jak kto uważa. Natomiast **socjaliści** bardzo **krzywo** patrzą na Kunę, jakby to był drapieżnik, wiecie z tych małych „kun“. Więc losy Kuny są w zawieszeniu, co ma tę dobrą stronę, że można nic a nic **nie płacić** i pozwolić, aby Francuzi wygadali się do woli. Pułkare bez osłonek **powiedział**, że **nie wierzy w lojalność** Niemców, ale trzeba jeszcze jeden krok zrobić po tem wyznaniu niewiary i —

zając im to, czego odmawiają — warsztaty produkcji. A nielada to zadanie zając, rządzić, wyciskać produkty, pieniądze, a czy Anglia da pokwitowanie na „rób co chcesz,” a czy się sinior Mussolini zadowolił byle czem, Włochy mają pretensję odgrywać rolę mocarstwa, równego Francji i Anglii. Mussolini, premier włoski, stanął przed izbą poselską z mową programową i takie zyskał uznanie, że trzy czwarte posłów głosowało za wotum zaufania i tylko socjaliści zwalczały go do upadłego. Jedną bardzo ciekawą rzecz wyjawiał nowy premier włoski, że otoczy religię katolicką szczególną opieką, nawet z papieżem chciał się widzieć, ale dano mu do zrozumienia, że jeszcze czas na to, w każdym razie Mussolini zapoczątkował wyraźny zwrot ku katolicyzmowi i w liberalno-masońskich Włoszech uroczystość ku czci nieznanego żołnierza miała charakter na pół religijny. Tylko z Polską ktoś zadrażnił stosunki włoskie. Jest taki dziennik brukowy w Warszawie, uchodzący za echo Belwederu i ministerstwa spraw zagranicznych, który lubi niesmaczne wycieczki, jakby redakcja mieściła się literalnie nad Wisłą. Otóż ten brukowiec pozwolił sobie na szyderstwa z armii włoskiej i wodza jej. Diaza, przypominając rok 1918. To tak oburzyło posła włoskiego, że natychmiast od ministra Narutowicza zażądał wyjaśnień, a ten nuż przepraszać, że brukowiec jest echem własnego łobuzerstwa i głupoty. I chwilowo na tem się skończyło. Ale czy to nie wstyd dla Polaków, którzy zawsze słynęli z uprzejmości dla cudzoziemców, a dzisiaj przez, że tak powiem, parszywe jednostki, narażają się na złą markę tam, gdzie ich dotychczas lubiono. Trzeba zachować wobec ententy formy przynajmniej przyzwoitości, jeżeli chcemy od niej uzyskać coś określonego. A na to się zanosi — w Kłajpedzie. Ten brzydki Memel staje otworem dla tranzytu drzewa z Białorusi. Niemcy go nie otrzymają, chyba po 15-tu latach, tymczasem rządzić w nim będzie komisarz francuski, a przy nim rada portowa złożona z Litwina, Polaka i Kłajpedczyka. W każdym razie stosunki polskie z Kłajpedą są o wiele znośniejsze, niż z Gdańskiem, któremu komisarz Pluciński zagrozić musiał represjami, jeśliby próbował szykanować i prześladować Polaków. Ale my jesteśmy tak łagodni... Fedak, niedoszły zabójca Piłsudskiego i wojewody Grabowskiego, skazany został tylko na 6 lat więzienia. Sąd przysięgłych, w którym zasiadało kilku Rusinów, uznał, że on strzelał tylko do p. wojewody i że nie był skrytobójcą. Niemcy muszą nbolewać, że takiego „bursza” przez lat sześć najmniej nie będą oglądali w Berlinie, dokąd się Fedak wybierał. Ale co to za zmiany mogą się przez ten czas dokonać w Niemczech, bodaj czy Wiluś odmłodzony nie wróci, już dzisiaj „robi się” rząd prawie monarchiczny, doprawdy! prezydent Ebert, powinien zawczasu okulić czyż oldenburską kobyłę, nietrudno mu to przyjdzie, bo z zawodu jest siodlarzem, a kobyłę nie trudno będzie wywieźć do... Holandii, jako że Oldenburg z nią graniczy,

Odezwy i zawiadomienia.

— Przew. X. Proboszcza z dekanatu szamotulskiego, który dn. 21 listopada rano między 10 a 12 godz. kupił futro bobrowe w mieszkaniu przy ul. Przemysłowej 40 w Poznaniu, upraszam o podanie adresu. Dziękuję, Poznań ul. Przemysłowa 40.

— Podziękowanie. Dziękując Najśłodszemu Sercu Pana Jezusa, Matce Najśw. oraz św. Antoniemu gorąco za uzdrowienie dziecka i za wiele innych łask otrzymanych, składam na chleb św. Antoniego 5000 mk. z prośbą o dalszą opiekę. C. S.

— Gorąca prośba o gwiazdkę dla biednych starych głuchoniemych! Schronisko dla głuchoniemych w Poznaniu, instytucja dobroczynna prywatna, jedyna tego rodzaju w całej Polsce, obecnie daje przytułek 20 osobom. Są to stare i po części umysłowo upośledzone głuchonieme niewiasty, które dotąd żyły w najokropniejszej nędzy, wśród poniewierki na łasce gmin i krewnych. Zakład nasz

wskazany na ofiarność społeczeństwa utrzymuje się tylko ze składek, a obecnie z powodu drożyzny i trudnych warunków gospodarczych cierpi wielki niedostatek. Przy zbliżających się świętach Bożego Narodzenia zwracamy się przeto do serc ofiarnych i czułych na biedę z gorącą prośbą o zapomógę na gwiazdkę dla tych tak bardzo upośledzonych i nieszczęśliwych istot! Przedewszystkiem prosimy o łaskawe przesłanie towarów, choćby uszkodzonych do Schroniska dla głuchoniemych w Poznaniu (Chwaliszewo) ulica Nadbrzeżna 12.

Zarząd Stow. ku wspieraniu potrzebujących pomocy głuchoniemych Województwa Poznańskiego.

X. Ed. Jesiek, przewodniczący w z. X. Sulek, sekretarz.

— „Dzieci dla dzieci” — pod tym hasłem spelujemy do was, dzieci Wielkopolskie, o zabawki i książeczki na gwiazdkę dla sierotek znajdujących się w Ochronach Polskiego Czerwonego Krzyża. Pomimo ofiarności społeczeństwa, fundusze nasze są tak szczupłe, że zużyć je możemy li tylko na ubrania i utrzymanie, a o przyjemnościach mowy być nie może. Więc ktoś im wesołe Święta zgotuje i obdarzy drobnym upominkiem. Wy małe istotki, jeżeli apel Czerwonego Krzyża trafi do waszych serduszek i chce spełnienia dobrego uczynku dać wam inicjatywę do czynu. Pomyślcie tylko, ile to w waszych szafkach znajduje się książek, dawno przeczytanych, koników, armat, żołnierzy i laleczek, które leżą beczynnym od miesięcy. Czy nie lepiej wyciągnąć je, wyreperować, wyczyścić i dać tym biednym sierotkom polskim a waszym braciśkom i siostrzyczkom. Niechaj i one mają wesołe święta i zapomną choć jedną chwilę w radości nad waszymi darami, że są sierotami, że nie mają rodziny, która by o nich pamiętała. Prosimy was tylko, by do każdego przedmiotu dołączony był list z poświadczeniem adresu, by sieroty nasze mogły wam imiennie podziękować. Niechaj apel nasz trafi do waszych dobrych serduszek i pomoże nam w urządzeniu im wesołych Świąt!

Dary przyjmujemy codziennie od 9-tej do 3-ciej w biurze Polskiego Czerwonego Krzyża Okręgu Wielkopolskiego Poznań Wały Kosciuszki 1, II p. w Sekcji Opieki nad dziećmi.

— Wystawa przemysłu domowego w Poznaniu odbędzie się w czasie od 4 do 10 grudnia rb. w salach restauracji p. Jarockiego przy ul. Masztalarskiej 8a. Dotąd zaofiarowało swój udział przeszło 100 wystawców. Zarząd stara się usilnie, ażeby wystawa wypadła jak najokazalej. Ekspozycję można będzie zwodzić najwcześniej dwa dni przed otwarciem wystawy.

— W latach 1916-17 wychodziło konspiracyjne w Warszawie na kartkach ulotnych pismo „Hasło” z programem wolnej, zjednoczonej, niepodległej Polski katolickiej i ludowej. Niemiecka władza okupacyjna prześladowała „Hasło” za zwalczanie jej podstępnych zamiarów względem społeczeństwa Polskiego. Redaktor „Hasła”, teraźniejszy prezydent miasta Warszawy St. Nowodworski został wywieziony z kraju, a parę innych osób z redakcji uwieziono w cytadeli. Obecnie grupa osób ożywionych ideałami chrześcijańsko-demokratycznymi, nawiązując dawną tradycję, powołała do życia tygodnik „Hasło”, którego pierwszy numer wyszedł 15 października i zawiera treść następującą: Słowo wstępne, przez St. Nowodworskiego, Nasze Credo, Zasługi Chrześcijańskiej Demokracji, Szlakiem Gospodarczym, Na widowni, Królowa Mózg a Polska, P. P. S. i ochrona lokatorów, Bez maski, Żadanka, Cena numeru 150 marek. Redaktorem „Hasła”, jest p. Józef Chaciński.

— Miljonówka. W dniu 18. 11. wylosowano nr. 1 595 615.

Kupujcie 8% Pożyczkę Złotą.

Odpowiedzi Redakcji.

J. S., Szczytn. Nabyć można w Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu; cena około dwa tysiące marek. — K. S., Witołkowo. Szkoła gospodarstwa domowego w Niefążkowie pow. Śmigiel. — J. Kosz. Blok narodowy większości w Sejmie nie ma; przeto „wieści radosnej” ogłosić nie możemy. — J. K. z Z. „Tygodnik Ilustrowany”, Warszawa. ul. Zgody 12, miesięcznie 3000 mk. Prawdopodobnie w przyszłym roku. — M. N., Bienak nie. Umieścić nie możemy. — Fr. Marzec. „Przewodniki” wysłane. — B. Olczyk. Niech się Pan nie naraża na znaczne koszty podróży, bo wątpimy, czy pomoc wogóle jest możliwa.

Składki.

Na misje afrykańskie OO. Misjonarzy w Marianhill.

Jan Misiak, Białdywór 10 000 mk.

Na chleb św. Antoniego.

Z. P. 2000 mk. Roman Smoliński 1000 mk. Leon Grzenkiewicz, Sierakowice 3000 mk.

Na Straż św. Józefa.

X. prob. Gierłowski z Łopienna od parafii 3000 mk.

KALENDARZ.

3 grudnia. Niedziela — Franciszka Ksawerego. — 4 grudnia. Poniedziałek — Barbary, panny i męczenniczki. — 5 grudnia. Wtorek — Saby, opata. — 6 grudnia. Środa — Mikołaja, biskupa i wyznawcy. — 7 grudnia. Czwartek — Ambrożego, biskupa. — 8 grudnia. Piątek — NIEPOKALANE POZĘCIE NMP. — 9 grudnia. Sobota — Leokadii, panny.